

Kronika tygodniowa.

Doczekala się zatem świeczka odpustu, a koalicja podpisania przez Niemcy dodatkowego traktatu, co miało miejsce w dniu 10 stycznia b. r. Z dniem tym ustał stan wojenny między koalicją a Niemcami i sprawę zakończenia wojny uważać można z tym dniem za załatwioną. Rozchodzi się jeszcze o ratyfikację traktatu pokojowego przez dwa największe mocarstwa, Stany Zjednoczone i... Rumunię. Stanom nie podoba się Liga Narodów, która mogłaby kiedyś niepotrzebnie wetknąć swój nos w sprawy amerykańskie, gdy one wychodzą ze zasady, że „Ameryka dla Amerykanów“, Rumuni zaś ustęp o mniejszościach narodowych.

Koalicja zadowolona jest, że postawiła na swoim, a i Niemcy nie tracą dobrej miny, pewni, że gdy dotąd udawało się im wykreślić sianem i nadal nie będzie inaczej. Choć położone na obie łopatki, niewiele sobie robiły z nakazów koalicji, a ona widocznie nie czuła się na siłach, aby ich zmusić do posłuchu. Udawała wprawdzie, że się gniewa, teraz zaś Niemcy udają, że są posłuszne i że robią, co każe, o ile... będą mieć ochotę.

I jednej i drugiej stronie z tym dobrze. Wilk jest syty, a owca cała, wilkiem przecież są dalej Niemcy, owca zaś koalicja.

Z dniem 10 stycznia schował więc Mars miecz do pochwy i wniósł podanie o przeniesienie go w dobrze zaśnieżony stan spoczynku. Podanie to ma rozpatrzyć Liga Narodów, o ile z niej nie będzie... figa.

I teraz, gdy zajaśniała nam już jutrzienka pokoju, warto się nad tem zastanowić poważnie, czy wojna światowa osiągnęła zamierzone skutki.

Według oficjalnych zapowiedzi prowadzone ją w imię wolności i cywilizacji (złośliwi dodawali, że i w imię... interesu), oraz celem złamania pruskiego militarystu, który stał się zmorem całej ludzkości.

To jedno jest pewne, że wywróciła do góry nogami dotychczasowe stosunki, poczęła za sobą niepotrzebny wydatek setek miliardów i kosztowała życie kilkunastu milionów ludzi. Bogaci poszli z torbami, ci zaś, których całym majątkiem była dotąd torba, wypchali ją złotem.

Ile jednak zyskała na tem wolność i cywilizacja?

Nad odpowiedzią na to pytanie trzeba się głęboko zastanowić, bo jakoś tych skutków dotąd nie widać. Już Stany Zjednoczone, których prezydent był głównym rzecznikiem Ligi Narodów, mającej stać na straży wolności, oświadczyły zupełnie otwarcie, że tej kwestji nie traktują, nie mając bynajmniej ochoty usprawiedliwiania się przed kimś obcym, czy np. Marzynów traktuje się w Ameryce jak ludzi, a tego samego zdania jest i Anglia, o ile rozchodzi się o Irlandię, Indye lub Egipt.

Jeśli zaś główne powagi koalicyjne tak postępują, ciekawa rzecz, dlaczego i mniejsze państwa nie miałyby pójść w ich ślady.

Czyli, innymi mówiąc słowy, sprawa wolności nie posunęła się ani o krok naprzód. Stało się nawet zupełnie przeciwnie, gdyż cały świat popadł w zależność od zwycięskiej koalicji.

Zatem może cywilizacja zyskała?

Być może, o ile za wykwit jej uważać można wynalezienie tanków, granatów ręcznych, gazów trujących, miotaczy ognia i innych tego rodzaju urządzeń, mających świat ochronić od przeludnienia. Poza tem jednak musi się powiedzieć, że cywilizacja cofnęła się wstecz i to o całe setki lat i wiele czasu użyła, nim się straty na tem pola powetuje, nie mówiąc już o tem, że zniszczone wojną zabytki kultury i sztuki, na które składały się wieki, przepadły bezpowrotnie!

Zresztą zwróćmy uwagę choćby na taki drobniaczek, jak zamknięcie szkół z powodu braku węgla, wywołanego wojną, a będziemy mieć jeden z „cywilizacyjnych“ jej skutków.

W takim razie warto się nad tem zastanowić, czy przypadkiem nie mieli racji ci, którzy twierdzili, że interes grał tu główną rolę.

Być może, ale skutki pokazują, że i w tym kierunku nie osiągnięto celu. Mówiono głośno, że do wojny parła Anglia, aby się pozbyć konkurencji handlowej Niemiec, należałoby się zatem spodziewać, że po ich pokonaniu angielski spekulant odetchnie pełną piersią.

A jednak tak nie jest! Jeszcze przyniesione stopę zwycięzcy, a już zasypują Niemcy świat wyrobami swego przemysłu, nawiązują na wszystkie strony stosunki, pewnie, że światowy handel prędzej czy później musi się znaleźć w ich ręku.

Skoro to wszystko nie dopisało, w takim razie może grozi znowu ludzkości widmo militarystu pruskiego?...

I na to trudno odpowiedzieć kategorycznie „tak“ lub „nie“. Pruska siła militarna wydaje się być wpra-

wdzie raz na zawsze złamaną, ale jest to tylko złudzenie, bo to gad, któremu odrastają w krótkim czasie zniszczone członki. Z tem liczy się i koalicja, jak to widzimy z głosów francuskiej prasy, zapowiadających zaprowadzenie we Francji obowiązkowej trzyletniej służby wojskowej. W ślad za nią pójdą też i inne państwa i wreszcie cały świat się zmilitaryzuje, a cele wojskowe poterać będą, tak jak przedtem, większą część budżetu każdego państwa, szczerzącego stale na szkoły i szpitale, byle tylko wystarczyło na armaty.

To będzie może jedyny dobry skutek obecnej wojny, bo dopiero wtedy możemy się spodziewać trwałego pokoju, w myśl starego łacińskiego przysłowia: *Si vis pacem, para bellum*.

Ale ten pokój, przyznać trzeba, zbyt nas wiele kosztował i krwi i zmartwień i pieniędzy.

Jak z tego krótkiego zestawienia wynika, nie spełnił się dotąd ani jeden cel inicjatorów tej wojny, czyli, że szkoda ją było prowadzić jedynie po to, aby inni odnosili korzyści. Bo i takich nie brakło, a najlepiej na tem wyszli tak zwani „neutralni“, bo robili interesy i na prawo i na lewo, nie narażając się na żadne szkody lub straty.

Amerykanie, zapatrujący się na życie trzeźwo i dający sobie stale pytanie, jaką korzyść może przynieść to lub owo przedsięwzięcie, widzą, że już najwyższy czas do „wycisnienia się z interesu“, rozpoczynają likwidację i wynoszą się za ocean, zostawiając resztę, która im już żadnej korzyści przynieść nie może, na głowie koalicji. Niech sobie z nią poczyna, co się jej żywnie podoba.

A jeśli kto, to tylko Stany Zjednoczone zrobiły na tej wojnie prawdziwie kokosowy interes. Z początku neutralne, gromadziły złoto europejskie do swych kieszeni, gdy zaś poczuły, że zbliża się stosowna chwila, wystąpiły czynnie w obronie swych dłużników i przechyliły na ich stronę szalę zwycięstwa. Dziś mają tyle pieniędzy, że nie wiedzą co z nimi począć, sławę zaś i znaczenia jeszcze więcej, bo tak zwycięzcy jak i zwyciężeni w tej wojnie stali się od niej najzwyklej zaleźnymi.

Czyli, ostateczna konkluzja, efekt wojny zupełnie niespodziewany. Zamiast wolności niewola i to idąca z tej strony, z której się jej najmniej spodziewano, jako dowód na stwierdzenie prawdziwości starego przysłowia, że „gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta“.

Dziś z pewnością obie strony żałują, choć się im do tego przyznać nie wypada, że wdały się w niewłaściwą grę, ale żal ten jest co najmniej spóźniony.

Debrze jednak, że bodaj doczekaliśmy się pokoju, ciągle odroczenia bowiem podpisu traktatu kazało być i na to przygotowanym, że to tak rychło tego spodziewać się nie można i że dingie lata przyjdzie nam jeszcze żyć w niepewności i zawieszaniu. Ale ta gra w ślepą babkę sprzykrzyła się już i Niemcom.

Aniś pokój rozciągnął zatem w dniu 10. stycznia nad tym padłem placu swe skrzydła opiekuńcze, a w ich cieniu zabiera się świat cały do naprawienia tego, co wojna zepsuła. Tylko nam powiada, że możemy jeszcze trochę poczekać, a tymczasem stanowić od wschodu rodzaj parawanu, aby pani koalicja mogła dokonać wewnętrznej toalety, nie poruszając się oglądać na namiętnego bolszewika, mającego przecież wielki apetyt na jej przekwitłe wdzięki.

I cały świat zabiera się też nie na żarty do forsownej pracy nad swym odrodzeniem, a prym pod tym względem wiedzie i stanowi przykład godny naśladowania Francja.

Dowiedziemy się o tem naturalnie z... *Kurjerka*.

W ostatnim tygodniu spotkaliśmy się tam z dwoma entuzjastycznymi artykułami. W jednym z nich pani „f“ zajmuje się paryskim konkursem piękności, w drugim składa prof. Szykowski sprawozdanie z krotoczwili „Czy jest co do ocenia?“, wystawionej w „Bagateli“.

I sądziłby kto może, że to w samej rzeczy... bagatela!... Ale tak nie jest!... Tak konkurs piękności, jak i powstanie owej krotoczwili mają pierwszorzędne znaczenie dla sprawy odbudowy kraju, wprawdzie francuskiego, co jednak nie przeszkadza, że może się to stać (a nawet powinno!... przyp. zecera) drogowskazem i dlatego też zwraca się na to publiczną uwagę.

Damie należy się pierwszeństwo, a wiem, że pod literą „f“ kryje się przedstawicielka pięci nadobnej — i to nie tylko *de nomine*, ale i *de facto* — i dlatego zaczynam od owego konkursu piękności.

Autorka artykułu opowiada Czytelnikom o konkursie piękności, naturalnie rodzaju żeńskiego, jaki urządzone we Francji i stara się wykazać, co za kolosalne ma on dla każdego Francuza znaczenie.

Na ekranie paryskich kinematografów mają się pojawić podobizny czterdziestu dziewcząt piękności w najrozmaitszych pozach, a jedna z nich ma otrzymać palmę pierwszeństwa. Będą tam więc salenowe orchidee, będą wonne, a skromne wiejskie fijołki, będą

i dzikie różyczki (prawdopodobnie i one drapią, choć nie mają kolców...), a to w tym celu, aby cały naród nabrał otuchy i przekonał się, że Francja nie jest krajem, słazanym na zagładę z powodu wynudnienia, bo gdzie są tego rodzaju „okazy“, można się spodziewać rozmnożenia rodzaju ludzkiego, jako gwiazdy na niebie, albo piasek w morzu!

Als Autorka jest w błędzie!... Płodność nie zawsze idzie w parze z pięknnością kształtów, tak, jak nieraz nie jest smaczkiem jabłko, choć na oko pięknie się prezentuje. Sam znam pewną bardzo przystojną niewiastę, która od lat czeka na próżno na odwiedziny boćiana, gdy natomiast: inna, bynajmniej za Wenery nie uchodząca, jest szczęśliwą matką ośmiorga dzieci i jeszcze nie powiedziała sobie: dosyć!

Zresztą i film, choć bardzo cenny nie jest w stanie oddać wszystkich powabów. Kopia, choćby najwierniejsza, to nie oryginał.

Wiedzieli o tem boginie łasku Ida, stając do pierwszego konkursu piękności i dlatego osobiście zjawili się przed obliczem Parysa.

Tamten konkurs był początkiem wojny trojańskiej, ten jest epilogiem obecnej, światowej, a ma przekonać tak Francuzów, jak i cały świat, że we Francji nie brak materiału do odbudowy kraju.

Będzie to także pewnym rodzajem zachęty dla francuskich Parysów, aby gorliwiej zajęli się studiami botanicznymi i wybrali się na poszukiwanie kwiatków, bo ojczyzna woła!

Nas czeka plebiscyt na Śląsku, Paryżanie będą mieć coś podobnego na konkursie piękności.

A że widocznie musi być we Francji, gdyż takie samo zadanie ma, według słów prof. Szykowskiego, krotoczwila „Czy jest co do ocenia?“, mająca na celu propagowanie Pisma św. „mnożcie się!“... Bohater krotoczwili spełnia swój obywatelski obowiązek, zwalczając dzielnie wszystkie przeszkody i dając w ten sposób piękny wzór do naśladowania.

Francuzi nie zostają też głuchymi na tego rodzaju wezwania i zachęty, czytamy bowiem w telegramach, że nawet „stary tygrys“, Clemenceau, choć liczy już ośmiziesiąt wiosen żywota pracowitego, ma podobno zamiar wstąpić ponownie w związki małżeńskie, aby w ten sposób usunąć przeszkodę, utrudniającą mu zajęcie stanowiska prezydenta republiki francuskiej.

Jest wdowcem, zatem jego przeciwnicy pednęli żarant, że nie będzie kto miał robić honorów domu w pałacu Elizejskim.

I pokazał im Clemenceau, że jest prawym obywatelem, nie cofającym się przed żadnym poświęceniem, o ile rozchodzi się o dobre kraju i podobno stara się o rękę jakiejś wdowy po senatorze. Czy jednak uda mu się przysporzyć Francji ludności, w to, że względu na owe lat ośmiziesiąt, należy powątpiewać.

W każdym razie, o ile naturalnie wiadomość ta jest prawdziwą, towarzyszyć mu będą na nowej drodze żywota nasze serdeczne życzenia *crescite et multiplicamini!*...

I nasz kraj jest w podobnem położeniu, jak Francja i u nas wojna pochłonięła wiele ofiar w ludziach i my zatem powinniśmy pójść w ślady Francuzów i zająć się serjo sprawą odbudowy kraju. „Niechaj każdy w swem kółku czyni, co każe duch Boży, a całość sama się złoży!“...

Na karcie *plusów* „Bagateli“ zapisać więc należy wystawienie krotoczwili *Czy jest co do ocenia?...* Niechaj kawałtowie pamiętają o pielęgnowaniu obywatelskich obowiązków i biorą sobie w tym kierunku przykład ze „starego tygrysa“.

Warto też byłoby się i nad tem zastanowić, czy nie dałby się i u nas urządzać taki konkurs piękności, niechajby bodaj także w kinie. Ministerstwo Kultury i Sztuki powinnoby się wystarać o fundusze na ten cel, co nie sprawiałoby zapewne nadzwyczajnych trudności, skoro niema już w gabinecie dra Bilińskiego, który nie chciał dawać monety na niepotrzebne wydatki. Pan Grabski zrehabilitowałby się w ten sposób w oczach Małopolski, która ma do niego urazę za tę proponowaną unifikację waluty, kosztem naszej kieszeni. Jestem pewny, że nie edzwiałby się ani jeden głos protestu, choć subwencja na cele konkursu wyasygnowałaby w markach po kursie sto czterdzieści trzy.

Także i wiele osobników, walęających się dotąd bezczynnie, znalazłoby zajęcie, musiałoby się bowiem utworzyć kilkadziesiąt komisji szukających kandydatek do konkursu, komisje rozpoznawcze, rekursewe, sąd konkursowy i t. d. Potem mielibyśmy plebiscyt, a jestem przekonany, że ogół ludności zająłby się nim daleko żywiej, niż tym, jaki nas czeka na kresach. Co zaś najważniejsze, mielibyśmy swobodę działania, bo do tego plebiscytu chyba koalicja nie pchałaby swego nosa zwłaszcza, że uszanowalibyśmy prawa i „mniejszości narodowych“.

Niechaj zatem wezmą to pod światłą rozważę nasze sfery decydujące.